

Ostatnie drogi Celiny i Adama Mickiewiczów

I Celina

Pogarszający się stan zdrowia pani Celiny spowodował przyjazd do Paryża w końcu marca jej przyrodniej siostry Zofii Szymanowskiej, która weszła do domu Mickiewicza z wyraźnymi uprzedzeniami. W zachowanym fragmencie swego pamiętnika pisała:

«Na wstępie do domu Mickiewiczów uderzył mnie jakiś nieład powszechny, zaniedbanie, rozprzężenie jakieś(...) Celina, którą widziałam wtedy jakby po raz pierwszy, miała na całej swojej osobie głównie cechę zaniedbania, przygnębienia (...); im dłużej z nią byłam, tym wyraźniej wyczytałam na twarzy jej wyryte cierpienia; widziałam też, jak z wysiłkiem chodziła po domu, by o ile możności, pełnić obowiązki matki i żony, a widno było, że jej sił nie stawało, a nigdy skargi od niej nie słyzałam na los tak ciężki...»

Nowy rok (1851) rozpoczynają państwo Mickiewiczowie od chrztu niedawno nowonarodzonego syna Józefa; obrzęd odbył się w kościele św. Marii na Batignolles, dziecko ochrzczono wodą z Niemna. Rodzicami chrzestnymi byli Karol Sienkiewicz i Zofia Szymanowska.

Rok 1851 idzie ku końcowi. Nie wiemy, jak obchodzono w domu Mickiewiczów tegoroczne święta Bożego Narodzenia. Z pewnością były one trudne – sytuacja polityczna stawała się ciężka i niepewna, do tego rodzina poety była zdekompletowana z powodu wyjazdu córki Marii do Włoch.

Tymczasem życie rodzinne w domu państwa Mickiewiczów toczyło się swoim trybem. Dnia 22 stycznia 1852 roku pani Celina pisała do córki do Rzymu:

«Zdrowie z łaski Boga polepszyło się, Józio na ząbki cierpi, ale zresztą dość wesół i biega dobrze. Helenki muzyki nie uczę, a Józio marudny i ciągle jest ze mną, na wiosnę rozpocznę na nowo. Chłopcy uczą się nieźle; to tylko bieda, że w tej szkole tak mało uczą, ... u nas mało kto bywa, a mnie też niełatwo się ruszyć, pomimo tego czas schodzi szybko, gdyż jest dość do roboty».

Po przeszło półtorarocznej nieobecności powróciła z Włoch córka

Maria Mickiewiczówna z ciotką Zofią Szymanowską.

O stanie zdrowia pani Celiny i atmosferze domu na przełomie września i października 1854 r. informuje najlepiej fragment wspomnienia Maryni Mickiewiczówny:

«Smutno upłynęły dni letnie, smutniej jeszcze początek jesieni. Mama już prawie nie opuszczała łóżka i coraz dotkliwsze cierpienia wyniszczały ją. Stoi mi dotąd w oczach, jak Ojciec przyszedł do niej, pocałował jej rękę i przytrzymał w swoich dłoniach, gładząc powoli tę drobną wychudłą rączkę, w którą się wpatrywał. Mama spojrzała mu wówczas w oczy i uśmiechnęła się smutnie, jak gdyby mówiąc: «Patrz, co się ze mnie zrobiło!» A Ojciec odpowiadając na myśl, którą na jej twarzy wyczytał, rzekł tonem wesołym i pełnym otuchy: «Wszak tę rękę kiedyś jeszcze chudsza widziałem, a przecież wyzdrowiałaś!» Medycyna ówczesna była bezsilna, chora całymi godzinami jęczała. Uspokajała ją jedynie obecność męża, który «...zdawał się, bóle jej uśmierzać i którego też imię najczęściej wśród parkosyzmów cierpienia z ust jej się wyrzywało».

18 lutego 1855 roku pani Celina po raz ostatni wstała i przyszła do sali jadalnej na obiad. Odtąd stan chorej ulegał z dnia na dzień wyraźnemu pogorszeniu. Chora w oczach traciła siły, z rezygnacją oczekiwała końca. 3 marca wezwany lekarz oświadczył, iż chorej pozostało jeszcze trzy dni życia. Z pełną przytomnością w obecności całej rodziny chora przyjęła ostatnie namaszczenie, wraz ze wszystkimi odmawiała modlitwy, po czym pożegnała się i pobłogosławiła dzieci. Największy żal wzbudzała w niej dzieci, zwłaszcza najmłodszy Józio, którego polecała szczególnej opiece siostry, Zofii Szymanowskiej.

Umierała całkowicie przytomnie, «gasała jak żołnierz ranny», jak określił Mickiewicz. Odeszła cicho i z uśmiechem. Wybuch rozpacz i długo tłumione łzy wypełniły atmosferę domu, «...ale gdy uklękliśmy obok Niej – pisze Marynia – tak anielski spokój jaśniał na jej



Celina Mickiewiczowi na łożu śmierci.

twarzy, iż ogarnęło wszystkich jakieś święte uczucie, tzn. spokój, co towarzyszył ostatnim jej chwilom. Ubraliśmy Ją podług naszego zwyczaju (w czarną suknię i czepiec koronkowy) i co dzień osypywaliśmy kwiatkami świeżymi, które Ona tak lubiła, tak że Jej łóżko całe nimi zaśnie było. Papa i Władzio własnymi rękami Ją do trumny włożyli, nie chcąc, aby obca ręka ostatnią tę Jej przysługą oddała».

Tekst informujący o eksportacji i pogrzebie w dniu 8 marca z kościoła St. Paul na cmentarz Pere Lachaise rozesłano w wersji polskiej i francuskiej.

Eksportacja zwłok do kościoła odbyła się przy tłumnym udziale Polaków. Postępował poeta za trumną całkowicie pogrążony w myślach...

Radosne święta wielkanocne nie potrafiły jednak ukoić tej porażonej nieszczęściem rodziny. W samą Wielką Niedzielą pisał Mickiewicz do Krakowa, do Henrietty Kuczkowskiej:

«Od roku owego, kiędym ciebie pożegnał w Rzymie, życie moje jest prawie ciągłym grzebaniem kogoś lub czegoś. Z owego pokolenia, z którym żyłem i przywykłem biedować, jedni już nas na zawsze porzucili, drudzy ciągną dni pogrobowe nie lepsze od śmierci» (8.04.1855).

W takiej właśnie minorowej aurze obchodzi Mickiewicz ostatnią w swym życiu Wielkanoc... (c. d. n.)

opracował **Zenon Dmuchowski**